

W dyskusji na temat kanonu lektur zabierają głos wszyscy: literaturoznawcy, pedagodzy, psycholodzy, politycy, księża, rodzice osób w wieku szkolnym, a także ci, którzy pamiętają, co sami czytali jako uczniowie. Dyskurs dotyczący kanonu to w dużym stopniu przerzucanie się propozycjami nowych tytułów albo krytyka tego, co obecnie czyta się w szkołach. Jednak tylko nieliczni zdają sobie sprawę z tego, że kanon lektur to nie musi być spis konkretnych utworów do przeczytania. Właściwie to po 1989 r. po raz pierwszy mamy dziś do czynienia z „żelazną listą” lektur. Czy dla niej mamy nowoczesną alternatywę?

W tej chwili po raz pierwszy w historii III Rzeczypospolitej polscy nauczyciele są podwójnie zdyscyplinowani do omawiania konkretnych utworów obowiązkowych: po pierwsze ich nienaruszalny wykaz znajduje się w podstawie programowej, a po drugie – bez ich znajomości młodzież nie zda ani egzaminu ósmoklasisty, ani matury. Jeżeli uczeń nie wykaże się znajomością treści lektury obowiązkowej podczas pisania wypracowania egzaminacyjnego (na koniec szkoły podstawowej albo średniej), jego praca jest zerowana. Wiele zadań w arkuszach to kontrola pamięciowego opanowania znajomości kanonu – na przykład rozpoznawanie lektury po cytacie z niej.

Dlatego nie pomstujcie na polonistkę, jeżeli widok czternastolatka czytającego bryka z „*Quo Vadis*” czy „*Pana Tadeusza*” wydaje wam się absurdalny – to nie jest jej wybór. Mało tego, jeżeli nauczycielka zechce zaproponować współczesne uzupełnienie listy lektur, np. podsunąć podopiecznym powieść zagraniczną (w tej chwili w szkole czyta się niemal wyłącznie polskie utwory), fantastykę (prawie nieobecną na lekcjach, za to wszechobecną we współczesnej kulturze) albo opowiadanie dotyczące problemów adolescencji (na przykład na temat uzależnień), może spotkać się z niechęcią samych uczniów czy ich rodziców, bo jedni i drudzy tak bardzo obawiają się egzaminów końcowych, że wolą niekończące się powtórki tekstów obowiązkowych, by czuć się bezpieczniej, niż pozwolić na poszerzanie horyzontów dzięki nowym doświadczeniom literackim. To samo dotyczy włączania innych tekstów kultury niż literackie, bo jeżeli celem edukacji jest dobry wynik egzaminu z lektur obowiązkowych, to jakikolwiek edukacyjny projekt kulturoznawczy, teatralny, muzykologiczny, filozoficzny, groznawczy, jawi się jako strata czasu. Do podstaw programowych co prawda włącza się propozycje gier komputerowych, wartościowych filmów do obejrzenia czy powieści uzupełniających, jednak giną one w natłoku treści obowiązkowych, na których omówienie jest naprawdę bardzo mało czasu. Jeżeli licealista nie rozszerza na maturze polskiego, ma na omówienie „żelaznej listy” lektur tylko cztery lekcje tygodniowo, co przez cztery lata daje łącznie mniej czasu niż kiedykolwiek na edukację polonistyczną w szkole średniej.

Nie zawsze tak było. Po 1989 r. w Polsce obowiązywało wiele kanonów, które były konstruowane na rozmaite sposoby. Zawierały na przykład pozycje „wybrany tekst kultury typu *fantasy*” lub „wybrana powieść historyczna Henryka Sienkiewicza”, „wybrana powieść przygodowa”, „wybrane opowiadanie dotyczące II wojny światowej”. Wiecie czemu? Bo edukacja literaturoznawcza nie powinna być wkuwaniem na pamięć treści lektury, do czego zmusza obecna formuła egzaminów. W tej chwili dzieciaki uczą się o „Panu Tadeuszu” nie śledząc wpisane w utwór idee, tylko wbijając sobie na pamięć do głowy wiedzę o świecie przedstawionym, bo tylko to im pozwoli nie popełnić błędu kardynalnego: imiona bohaterów, chronologię fabuły, czas i miejsce akcji...

Tymczasem za szkolnym omówieniem lektury zwyczajowo stoi strategia problemowa, zgodnie z którą dany tekst omawia się jako przykład jakiegoś zjawiska albo dylematu – oddziaływania epoki, konfliktu moralnego, ustosunkowania się postaci do uniwersalnej wartości... I tak „*Gloria victis*” nie jest o losach Anielki, Marysia i Jagmina, tylko o szacunku do historii; a tego można chyba uczyć na czymś bardziej zrozumiałym i przekonującym dla uczniów niż egzaltowana nowela z 1910 r. pisana przez sfrustrowaną zrusyfikowaną młodzież Orzeszkową, która do patriotycznych retrospekcji współczesnego nastolatka raczej zniechęca. „*Zemsta*” nie jest pisana tylko o sporze między Cześnikiem i Rejentem, za to może być świetnym medium ilustrującym, czym była polska szlachecka mentalność, oczywiście jeśli ukazać ją młodzieży w formie spektaklu (swoją drogą, gdyby Fredro dowiedział się, że

do czytania tekstu jego komedii zmusza się czternastolatków, zapewne umarłby ze śmiechu). Henryk Sienkiewicz nie pisał „Quo Vadis” po to, żeby młodzież na potrzeby egzaminu uczyła się na pamięć, czy Petroniusz był postacią historyczną czy fikcyjną, tylko „ku pokrzepieniu serc” i by Polacy pod zaborami mieli nadzieję, że dobro, nawet słabsze niż zło, w końcu zwycięża. Czy żeby porozmawiać o tym z dziećmi, naprawdę trzeba im kazać czytać pół tysiąca stron o ciemionych chrześcijanach i zdobywaniu stereotypowo pięknej, wyidealizowanej i biernej Ligii?

Jest taki cytat: „Gdy palec wskazuje niebo, tylko głupiec patrzy na palec”. Współczesna polska edukacja warunkuje rekrutację do szkół średnich i na studia tym, czy i jak dobrze uczniowie są w stanie opisać ten palec z pamięci. Cały powyższy wywód ma prowadzić do wykazania, że najgorszym, co teraz można zrobić, to zastąpienie palca innym palcem. Innymi słowy: w edukacji kanon nie powinien składać się z konkretnych tytułów do omówienia, tylko z celów – zorganizowanych genologicznie i topicznie, którym towarzyszyłyby proponowane teksty kultury.

Genologia to nauka o gatunkach literackich. Dzięki niej wiecie, czym różni się powieść od noweli, rozumiecie, czym jest wątek, czyli macie aparat pojęciowy potrzebny do rozumienia tego, co czytacie, czy epikę czy lirykę. Genologia łączy w sobie teorię z historią literatury, dlatego powinniście nie tylko wiedzieć, czym jest epos, ale też że jest to gatunek o starożytnym rodowodzie. Również dzięki genologii rozumiecie, czym się różni antyutopia od dystopii, czym jest sztuka performatywna, czy jeżeli Kapuściński włączał do swoich reportaży fikcję, to nadal są one reportażami, chyba że... Chyba że do odpowiedzi na te ostatnie pytania Was nigdy nie przygotowano? Jeżeli chcemy, by kanon kształcił świadomych, krytycznych odbiorców współczesnej kultury, powinien być przeglądem różnych środków wyrazu i nośników idei, również tych najnowszych, które są charakterystyczne dla sztuki XXI wieku: gatunki gier komputerowych, filmów, eseje, wywiady, felietony. Te terminy przewijają się przez podstawy programowe, jednak nie są sfunkcjonalizowane problemowo – i tu pojawia się drugi wymiar nowoczesnego kanonu, czyli spis toposów i problemów.

Idealny kanon wyobrażam sobie jako tabelę, w której nauczyciel jako facylitator kształcenia literacko-kulturowego „odhacza” konkretne terminy teoretyczne zorganizowane wokół gatunków, które trzeba znać, by kompetentnie odbierać teksty kultury (tragedia, fantastyka naukowa, sonet, powieść historyczna, felieton...) w świecie literatury, kina, teatru, w czasopiśmie i na ekranie monitora, ale w każdym przypadku musi też zaznaczyć, który problem, motyw, topos, jest ukazany za pośrednictwem danego utworu. Motyw wanitatywny, sztuczna inteligencja, nieszczęśliwa miłość, makdonaldyzacja – każda młoda osoba zasługuje na to, by poszerzać wiedzę, rozwijać swoje człowieczeństwo i światopogląd, móc odnieść się do tych i rozmaitych innych fenomenów dzięki obcowaniu z bodźcami kulturalnymi, które jest w stanie przeżyć i zrozumieć. W tej chwili bodźce, których się dostarcza na lekcjach polskiego, pobudzają do czytania opracowania, bez którego siódmoklasista nie zrozumie drugiej części „Dziadów”, którą musi przeczytać do egzaminu, a nie do refleksji na temat tego, czy każda wina musi być ukarana. Jakie wielkie tematy do omówienia mogłyby się składać na kanon topiczny? Które są już reprezentowane w szkołach? Na przykładzie jakich tekstów można by je poddawać szkolnym dyskusjom?

1. Nowoczesny patriotyzm

Aktualny kanon, który uchodzi za zakorzeniony w polskiej martyrologii, wraz z jego kontekstem dydaktycznym („egzaminoza”) doprowadził do sytuacji szczególnej: gdyby odwiedzić dzisiaj dowolną klasę szkolną i spytać uczących się tam ludzi, czy patriotyzm jest dzisiaj potrzebny, albo nie odpowiedzą nic (nastąpił bowiem błąd operacyjny – pytający nie narzucił lektury obowiązkowej, do której mają się odwołać, więc nie wiedzą, co mówić), albo, po chwili namysłu, gdy już uwierzą, że ktoś rzeczywiście pyta ich o opinię, powiedzą, że nie. Jasne, że nie. Przecież patriotyzm to „Reduta Ordona” i w ogóle romantyzm. No dobra, może też „Lalka” albo „Wesele”, potem trochę „Kamieni na szaniec”, ale teraz to chyba nieaktualne, tak? Przecież żyjemy w wolnym kraju. I nie dzielimy się na arystokrację i chłopów, nie ma podziałów klasowych... Tak?

Nie? Tak? Tutaj zaczną się dywagacje i snucie własnych przypuszczeń. W starszych klasach, w niektórych przypadkach, będą wzbogacone własnymi poszukiwaniami, na przykład na patostreamach, chociaż nie tylko. Do dyskusji na temat obecnej kondycji polskiego patriotyzmu, jego odsłon i odmian (patriotyzm gospodarczy, ekologiczny, językowy) przygotowują w szkołach tylko ci, którzy mają wystarczająco dużo siły woli, by sięgać po dodatkowe teksty kultury mimo oporu i pragmatyzmu tych, którzy przytomnie selekcjonują wiedzę pozyskiwaną w szkole na: „do egzaminu” i „do pamięci krótkotrwałej”. Tymczasem można by zaproponować wysokowartościowe pozycje i dla młodszych uczniów (cudownie nienachalna książka „Jaki znak twój? Wierszyki na dalsze 100 lat niepodległości” Michała i Joanny Rusinków), i dla starszych („Człowiek z marmuru” Wajdy albo świetnie ukazująca polaryzację w obrębie patriotycznego dyskursu piosenka Marii Peszek „Sorry Polsko”).

2. Mit urody

Z raportu HBCS wynika, że polskie nastolatki mają najniższą samoocenę w Europie. Uczennice przeżywają tak dotkliwie kompleksy dotyczące swojego wyglądu, że w niemal każdej klasie szkolnej spotkać można dziewczynkę w depresji z zaburzeniami żywienia, anoreksją lub bulimią. Miewają myśli samobójcze albo zaniżoną odporność, wielu z nim towarzyszą problemy w skupieniu się na szkole, kryzysy relacyjne. Postrzeganie własnej atrakcyjności jako potwierdzenia wartości sprzyja przedwczesnej, nie zawsze bezpiecznej seksualizacji dziewcząt. Tradycyjny kanon lektur szkolnych utrwała stereotyp, zgodnie z którym dziewczyna czy kobieta albo musi być piękna, albo piękną się staje. Przełamywać go można dzięki filmom (znakomity aktorsko komediodramat „Little Miss Sunshine”), powieściom (nagradzana powieść Clémentine Beauvais pt. „Pasztyty, do boju!”) albo eseistyce („Mit urody” Naomi Wolf lub chociaż jego fraktalne fragmenty).

3. Dbłość o środowisko

Czemu w szkołach nie rozmawia się o jednym z największych kryzysów współczesności – kryzysie klimatycznym? Wiedzę na ten temat można poszerzać na lekcjach biologii i geografii, ale żeby wyrobić sobie stanowisko, podejmować decyzje codzienne i długofalowe z uważnością na dane zagadnienie, trzeba je poddać konotacji i przeżyć emocjonalnie. W tym procesie na pewno byłaby wspierająca recepcja spektaklu (na przykład w warszawskim TR odgrywano w marcu ekologiczną inscenizację powieści „Wracać wciąż do domu” Ursuli Le Guin) czy też publicystyki (najnowsze, majowe wydanie czasopisma Znak nosi tytuł „Najlepsze miejsce do życia” i jest poświęcone tworzeniu przestrzeni przyjaznej ludziom i środowisku). W strategicznej polskiej grze komputerowej „Frostpunk” trzeba zarządzać społecznością i zasobami w obliczu zlodowacenia klimatu, podejmować decyzje etyczne i autentycznie odczuć obawę o bezpieczną przyszłość planety.

4. Różnorodność kulturowa

Najciekawsze jest to, że aby sprobematyzować daną kwestię i poddać ją analizie oraz dyskusji, można posiłkować się utworem archaicznym. Gdy omawiałam „W pustyni w puszczy”, w którym w toku narracji można na przykład wyczytać, że Mea była zawiedziona chrztem, „albowiem w naiwności ducha rozumiała, że po chrzcie wybieleje natychmiast na niej skóra”, albo że urokowi Nel „nie umiały oprzeć się nawet dzikie i nie rozwinięte dusze Arabów” (pisownia oryginalna), włączyłam do omawiania lektury tekst współczesny: preambułę Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Oczywiście w trakcie edukowania na temat nieuchronnych procesów migracyjnych można też sięgnąć po bogatą ofertę literatury o potencjale antydyskryminacyjnym („Wędrówka Nabu” uhonorowana przez Polską Sekcję IBBY, „Szczyry i wilki” Grzegorza Gortata), ale też po podkasty Polskiej Akcji Humanitarnej czy Działu Zagranicznego.

Tak pomyślany kanon włącza do recepcji szkolnej bieżący rynek wydawniczy, rozrastającą się ofertę podcastów, aktualny repertuar kin i spektakli. Jest otwarty na zmienne potrzeby oddziału klasowego (mniejszości etniczne, osoby z niepełnosprawnością, bullying czy depresję) oraz indywidualne uzdolnienia i kompetencje nauczycieli. Tak, my też jesteśmy różni. Inne kierunki rozwoju zaoferuje podopiecznym polonistka, która kończyła dodatkowo studia filozoficzne, inne polonista mający doświadczenie pracy w redakcji czasopisma, a jeszcze inne nauczycielka, która obroniła pracę magisterką o poezji Miłobędzkiej. Różnorodność grona pedagogicznego to wielka wartość polskiej szkoły, drastycznie niedoceniona w czasach centralizacji i „egzaminozy”.

A fanom tworzenia ustalonych kodów kulturowych polecam concept kanonu złożonego z nazwisk, który obowiązywałby dodatkowo w szkołach średnich, a w ramach którego każdy absolwent oświaty miałby za sobą omówienie na reprezentatywnych przykładach twórczości Mickiewicza, Słowackiego, Szymborskiej... Uwierzcie mi. Poloniści znają kanonicznych twórców literackich. Nie trzeba im więcej wskazówek.